Wy·anie poranne

P·zedpłata

na „G·· Narodu“ wynosi w Kr·owie: miesięcznie kor. ·—. Za odnoszenie do m·eszkania dopłaca się 60 ·al. miesięcznie.

Adre· Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i ·kołajskiej l. 7.

T·lefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

·r. 351 Kraków, Środa dnia 23 Grudnia 1903 Rok XI.

OD WYDAWNICTWA.

Wobec nadchodzącego kwartału, upraszamy naszych Czytelników o rychłe odnow· nie

prenumeraty.

Warunki przedpłaty pozostają niezmienione i są następujące:

W ·iejscu kwartalnie z odnoszeniem 7 kor. 20 hal., bez odnoszenia 6 kor.; na prowincji kwartalnie 8 kor. 10 h., miesięcznie 2 k. 70 h.

„GŁOS NARODU“

wych·dzić będzie i nadal, oparty na programie narodowym i katolickim, zwalczając szkodliwy wpływ żydowskiego żywiołu.

Dział literacki

będ·ie znacznie rozszerzony. Pozyskaliśmy dla fejletonu kilka niezmiernie zajmujących pow·ești, między innemi **„Cygarniczkę“** p. Artura Gruszeckiego, którego utwory cie· ··zasłużoną popularnością.

·owieść ta jest osnutą na tle krakowskiej fabryki cygar i oprócz niezmiernie inte··ującej treści, porusza doniosłe kwestje społeczne.

D·alej drukować będziemy powieść Odrowąża **„Sonia“**, z życia rosyjskich rewo·ucjonistów. Czytelnicy nasi mieli już sposobność poznać i ocenić kilka mniejszych utwo··w ·ego pióra.

Ostatnią część: **„Potomek Wallensteina“** ukończymy w bieżącym miesiąc·.

Zamieszczać będziemy szereg fejletonów **Z dziedziny magji i okulty·zm·**, oryginalnie skreślonych.

Oprócz tego posiadamy w tece wiele zajmujących, oryginalnych nowel i powi··.

W dziale przekładów z języków obcych drukować będziemy głośną powieść Bil·· **„Z małego garnizonu“**, która wywołała niesłychaną sensację w całych ·czech, wykazując, na jak niski poziom moralny upadło społeczeństwo hakatystyczne.

Bezpłatne dodatki powieściowe i bezpłatnie dodawany

„Tygodnik Zakopiański“

·rcz· Czytelnikom wiele zajmującej lektury.

„GŁOS NARODU“

daje najwięcej materjału powieściowego ze wszystkich pism polskich

Również znacznie rozszerzamy **Dział korespondencyjny**, wprowadzając s··· korespondencje ze **Lwowa, Warszawy, Poznania i Paryża.**

Przygotowujemy wreszcie **›Premie książkowe‹**, które wkrótce ogłoszone zostaną.

W ogóle dążymy do udoskonalenia dziennika we wszystkich działach i nie wątp·· że Czytelnicy ocenią i poprą te nasze usiłowania.

D·mokracja i Kościół.

·Rzymu piszą nam:

·atolicka demokracja odniosła wielkie zwyci·ę·. Pozyskała ona najdostojniejszego i najp··niejszego opiekuna w osobie Ojca św. Piusa·. Okazało się to najdobitniej podczas kong·su katolików włoskich, który się odbył w Bol··.

Wstąpienie na tron papieski Piusa X. nad·wało tegorocznemu kongresowi szczególne znac··nie i pytano się z ciekawością łatwo zrozum·ałą, jaką postawę nowy Papież zajmie wobec ró·nicy zdań, ujawniającej się wśród katolików. N·uwało się przedewszystkiem pytanie, czy kat··icy konserwatywni, zganieni dyskretnie przez L·na XIII, który na czele organizacji kongres·, postawił prezesa o tendencjach demokraty·cznych, hrabiego Grosoliego, odzyskają teraz ut·acone pozycje. Pierwsze zaraz posiedzenie zjaz·u rozwiało wszelkie wątpliwości. Kierunek obr·l przeszedł w ręce żywiołów młodych i postępowych. Do prezydjum powołano nawet jednego dziennikarza, który był obłożony kiedyś cenzurą swego biskupa za zbyt śmiałe opinje.

Nie dość ·a tem! Jednym z prezesów zjazdu został ·Murè, przywódca włoskiej demokracji chrześcijańskiej, który jeszcze przed kilku miesiącami był w zupełnej niełasce u Watykanu. Kardynał Agliardi usunął go od sekretarjatu, a jego biskup kardynał Bespiglni zabronił mu uczestnictwa w akcji katolicko-chrześcijańskiej. Teraz powrócił do pracy na naczelnem stanowisku za wiedzą i wolą Stolicy apostolskiej.

Na kongresie starły się obie opinje dość silnie. Demokraci pragnęli przedewszystkiem zniesienia wydanego jeszcze przez Piusa IX, rozporządzenia, aby katolicy nie brali udziału w walce wyborczej. Za wpływem Don Muriego usunięto tę kwestję z porządku dziennego, jako zależną wyłącznie od Stolicy Apostolskiej. Za to wszystkie inne uchwały powzięto w duchu demokratycznym.

I tak zachowawcy głównie ze sfer arystokratycznych, nie uznają możności jakiegokolwiek zetknięcia się z urzędowymi Włochami. Ku niemałemu zgorszeniu zachowawców, zjazd boloński postanowił zerwać z tym systemem i domagać się dla katolików ich miejsca na słońcu włoskiem. Nie ograniczył się on zresztą na ogłoszeniu zasady wnikania katolików we włoskie życie publiczne, lecz wskazał kilka praktycznych środków jej urzeczywistnienia. Zachęcał więc pomiędzy innymi burmistrzów katolickich, aby wstępowali do zebrań gminnych, mających na celu obronę uprawnionej niezależności gmin przeciwko uroszczeniom państwa; polecił nauczycielom katolickim wstępować do związków pedagogicznych, niewyznaniowych, celem wywierania w nich pewnego wpływu. Nie cofnięto się nawet przed kwestją kobiecą i uchwalono utworzyć obok komitetów zjazdu, związki kobiet pod moralnym kierunkiem władzy kościelnej i zwołać w przeciągu roku do Rzymu zjazd niewiast chrześcijańskich. Te wnioski oburzały zachowawców, którzy w końcu, chcąc zgnębić swych przeciwników, wystąpili z pytaniem, czy zasięgnięto rady papieża w ważnych tych kwestjach. Wyobrazić sobie można ich zdumienie, gdy Grosoli oświadczył im, że Pius X znał i pochwalił porządek dzienny zjazdu.

I w tem właśnie spoczywa olbrzymia doniosłość wielkiego tego zjazdu, że Papież solidaryzuje się z nim, że dalej za jego pośrednictwem poznano dopiero zapatrywania Piusa X na sprawy społeczne.

Przywódcę zachowawców, Paganuzziego, łączyły od dawna stosunki przyjaźni osobistej z b. patrjarchą weneckim i po powrocie z Bolonji przedstawił on Piusowi X swoje skargi. Otrzymał jednak od niego jedynie nowe zatwierdzenie idei i uchwał zjazdu. Dzienniki zachowawcze, jak „Voce della Verita“ i „Unita Cattolica“ napadły gwałtownie na hr. Grosoliego. W odpowiedzi na te napaści zjawiła się w urzędowym organie Watykanu „Osservatore Romano“ nota, która pochwalała całkiem postawę prezesa zjazdu, nazwała napaści na niego niesłusznemi i oświadczała, że Papież pokłada w nim pełne zaufanie. Następnie Pius X przyjął bardzo przychylnie kilku demokratów chrześcijańskich.

W ten sposób uwydatnia się polityka socjalna Papieża. Jest to ta sama polityka, której zapewnił on już jako kardynał i patrjarcha zwycięstwo w Wenecji, gdy zapomocą postawy ściśle pojednawczej i popularnej zdobył katolikom większość w zarządzie miasta dożów. Jest to polityka, którą Leon XIII zapoczątkował przez sławne swe encykliki i którą Pius X prowadzi w dalszym ciągu.

Jeżeli jednak Leon XIII torował dopiero drogę, był niejako genjalnym teoretykiem, Pius X nawołuje do czynu i uświęca wobec całego katolickiego świata praktyczną działalność demokracji chrześcijańskiej.

Wobec tego, wielka niechęć, panująca w niektórych kołach do programu demokratycznego, powinna ustąpić i cały ogół katolików powinien się zszeregować pod sztandarem demokratycznym.

Żydowski zamach.

Prasa żydowska głośno lamentuje z powodu „zamachu“ na Maksa Nordaua. Więcej w tem jest reklamy dla żydowstwa, niż prawdziwego żalu, — w każdym jednak razie wypadek ten zasługuje na uwagę, jako objaw walk, toczących się w obozie sjonistycznym.

Nordau jest żydem węgierskim, który od 20 lat mieszka w Paryżu, skąd wypisuje korespondencje do różnych dzienników niemiecko-żydowskich. Jest on prusofilem, i hakatystą, ale przedewszystkiem żydem, i należał do twórców sjonistycznego ruchu razem z Herzlem. Oprócz tego napisał kilka pamfletów, w których bezczelna blaga łączy się z niemoralną tendencją. Te pamflety i jego wpływy dziennikarskie zapewniły mu w świecie żydowskim wybitne stanowisko. Obecnie spekuluje w sjonizmie. Z jego strony i ze strony jego towarzyszy, jest to tylko zwykła żydowska spekulacja. Wmawiają oni w naiwnych żydków z Polski i Węgier, że jeżeli złożą dużo pieniędzy w banku sjońskim, sułtan sprzeda im Palestynę i założą tam państwo żydowskie. To oszustwo ma powodzenie wśród ciemnych fanatyków z miasteczek litewskich i ukraińskich, a Nordau i Herzl wyzyskują łatwowierność swoich współwyznawców.

Palestyny oczywiście nie kupią, ale na banku sjońskim dobrze się obłowią. Najlepiej zaś charakteryzuje Nordaua, jego bliski stosunek z hakatystami, wśród których zresztą jest bardzo wielu żydów. Pod ich kierunkiem sjonizm stał się tylko nową organizacją antychrześcijańską, skierowaną zwłaszcza przeciw Polakom.

W ostatnich czasach baśń palestyńska nie działała już tak skutecznie. — Wkładki płynęły skąpo i trzeba było pomyśleć o nowym szwindlu. Wtedy to powstał projekt kolonizowania żydami Ugandy. Jest to kraj, położony w środkowej Afryce, mało znany, słabo zaludniony przez dzikie plemiona murzyńskie, z klimatem, którego Europejczycy znieść nie mogą. Tam to postanowiła spółka Nordau-Herzl ulokować swoich żydków. Na serjo nikt nie mógł myśleć o tem, aby żydzi tam mieszkali i dziewiczy kraj zrobili zdolnym do uprawy. Chodziło tylko o zamydlenie oczu podejrzliwszym żydom, którzy nie wierzyli już na ślepo w Palestynę. Z drugiej strony fanatycy syonizmu, uważali projekt afrykański za odstępstwo od pierwotnego programu. Jeden z nich Chaskiel Lieben z Berdyczowa postrzelił trochę Nordaua podczas uroczystości Machabeuszów w Paryżu. Syoński prorok jest porządnie przestraszony i będzie musiał na jakiś czas zniknąć z powierzchni.

Tak się przedstawia całe to zajście w świetle prawdy. Jest to tylko epizod w groźnej walce, wydanej przez żydów społeczeństwom chrześcijańskim. Syonizm, asymilacja, socjalizm, wszystkie te hasła, głoszone przez żydów, są maską, która im służy do osłonięcia prawdziwych celów i dążeń, tak niebezpiecznych dla chrześcijańskiego świata.

Zanzybar i Galicja.

Wystawa wyrobów galicyjskich w Wiedniu. — Nieznajomość Galicji wśród Niemców austrjackich. — Kto i jak uczy geografji w Galicji. — Szerzenie hakatyzmu przez szkołę.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Na wiedeńskiej Spiegelgasse otwarto skład wyrobów galicyjskiego przemysłu domowego. — Piękne rzeczy, odrobione sumiennie, często wyposażone w piętno artystycznych porywów, których szukałbyś daremnie u chłopa niemieckiego. Kilimki, dywany, makaty, serdaki, zabawki, meble, naczynia gospodarskie, wyroby drzewne, — słowem, niemal wszystko, co Mazur i Rusin produkują możesz widzieć tutaj w znacznej liczbie doborowych okazów! — I publiczność wiedeńska kupuje te wyroby, kupuje chętnie.

Lecz jak się przytem dziwi, że w Galicji, okrzyczanej bądź za dzicz, bądź za ojczyznę przysłowiowego lenistwa, ludzie umieją robić tyle i to tak pięknych rzeczy. Jakże znamiennym jest ów podziw pod względem politycznym! Lat z górą 130 należą owe województwa południowe dawnej Rzeczypospolitej do Austrji, napłaciły się dla owej stolicy Rakuskiej niemało podatków i nadawały niemało rekruta, który przelewał krew na polach Lombardji, Czech i Węgier, a tymczasem Wiedeń i prowincje niemiecko-austrjackie troszczyły się przez cały ten czas daleko mniej o poznanie Galicji, niż np. o poznanie Zanzybaru.

Gdy rozmawiasz z inteligentnym wiedeńczykiem, przekonasz się, że ten sam pan, który bardzo rozsądnie i trafnie mówił np. o stosunkach francuskich, znał liczbę ludności w miastach Nantes, Lyon, Tulon i Rouen, zaczyna pleść niestworzone głupstwa, skoro przypadkiem mowa o Przemyślu lub Stanisławowie. Nie mówię już o uprzedzeniach politycznych i o fałszach historycznych. — Dzisiaj niestety nie można żądać od Niemca nawet austrjackiego, by mówił szczerze, bez ukrytej choćby nienawiści o Polakach. Hakatyzm, jakaś obawa tajemnicza przed Polską, która nie przestaje straszyć zdobywców, choć ją poćwiertowano, zaraza moralna nienawiści antypolskiej, — wszystko to bałamuci sąd ludzi skądinąd sprawiedliwych. Do tych uprzedzeń i bałamuctw przecież dołącza się jeszcze wręcz karygodna ignorancja na punkcie geografji Galicji, wiadomości o faktycznym stanie naszego kraju w dobie obecnej.

Spytaj młodego ucznia szkół średnich, albo wydziałowych w Wiedniu, Gracu albo Lincu, ile ludności ma Zanzybar, czem trudnią się jego mieszkańcy, jakie są ważniejsze porty, jakie koleje dziejowe przechodziła wyspa — wyrecytuje wszystko bez zająknienia i bez błędu. Skoro się spytasz o Galicję, dostaniesz odpowiedzi tak niedostateczne, bałamutne, nietrafne, że odrazu spostrzeżesz, iż nie umiano ucznia zachęcić do nabywania wiadomości o tym kraju i dawano mu ich mniej, niżeli o jakiejś krainie afrykańskiej. Że Rusini są „tyrolczykami Wschodu“, o tem wie każdy wyrostek, kończący parę klas, poza tem atoli często nie wie, ile miljonów ludności ma Galicja i gotów przysiądz, że pozostaje w tyle poza zaludnieniem Czech.

Zainteresowawszy się tą sprawę, od lat paru przeglądam podręczniki geografji, przeznaczone dla szkół tutejszych rozmaitych kategoryj, i przekonałem się, że traktują one Galicję bardzo po macoszemu. Nie koniec na tem! Panowie nauczyciele ludowi, wydziałowi i szkół średnich traktują Galicję podczas wykładów z widocznem lekceważeniem. Większość owych nauczycieli — to przeważnie ludowcy niemieccy, wielbiciele Pradego, Kaisera, Derschatty, często nawet jawni szenererowcy i wszechniemcy, ubóstwiający Bismarcka i hakatę. Ci jawnie, z katedry, przez nikogo niekontrolowani i niepowstrzymywani szczepią w młodzieży nienawiść przeciwko Polakom. Inni, acz ich jest coraz mniej, uczą bez specjalnej nienawiści, lecz bądź co bądź z uprzedzeniem, pobieżnie, jako o kwestji, w gruncie rzeczy niezasługującej na zapamiętanie.

I cóż za skutki takiego traktowania Galicji i jej mieszkańców w szkołach austro-niemieckich?

Jak najgorsze dla nas! Młodzież niemiecka po skończeniu szkół wchodzi do życia publicznego, dostaje się na urzędy, często ma w rękach sprawy i dolę naszego kraju. Rzecz jasna, że odnosi się do nas albo bez znajomości przedmiotu, albo z widoczną niechęcią. I w pierwszym i w drugim wypadku ponosimy szkodę, my, którzy tworzymy czwartą część państwa i dajemy tak ogromny podatek krwi gwoli zasłonięcia Wiednia tudzież Niemców przed wrogiem

Koło polskie podczas rozpraw nad budżetem ministerjum oświaty miałoby tutaj temat dla dziesięciu mówców!

Korespondencja.

WARSZAWA 21 grudnia.

Prowokacja młodzieży. — Rosyjska sprawiedliwość. — Odczyty na prowincji. — Tragiczny zgon.

Panuje u nas względny spokój, po zamknięciu uniwersytetu i politechniki. Dziś nikt nie wątpi, że rektor Uljanow, człowiek lichego charakteru, raczej czynownik policyjny, niżeli profesor, chciał sprowokować młodzież, składając na trumnie osławionego Apuchtina wieniec od „młodzieży“. Jemu i jego klice chodziło o wykazanie, że Warszawa nie jest „lepszą“ od Moskwy i Petersburga, że i polska młodzież „buntuje się“... Powtarza się to samo zjawisko, co przed laty 80-ciu.

Oni wyszukują przyczyny,
By uniwersytety znieść,
Krzyknąć, że uczeni „Jakobiny“
I młodzież naszą zjeść.

Czynownictwo rozpanoszone w Królestwie, drży o swoje dochody i straszy Petersburg, widmem polskiej rewolucji. Jaki zaś gatunek ludzi nami rządzi, o tem najlepiej można było się dowiedzieć z dwóch niedawnych procesów: Arnolda, policmajstra siedleckiego i Bekietowa, sędziego pokoju miasta Warszawy.

O Arnoldzie już wiecie, zamordował on poprostu niewinnego służącego i został za to skazany na dwa tygodnie aresztu na odwachu! A trzeba wiedzieć, że takie więzienie, według tutejszych pojęć, jest bardzo honorowe i b[illegible] wesołe! Więźnia nikt nie pilnuje, moż[illegible] mować odwiedziny, pije, gra w karty, [illegible]

PIERWSZE KROKI

przez

S. KONDRATOWICZA.

27 (Ciąg dalszy).

Ten ostatni argument, zdawał się być najbardziej przekonywującym i Talicka wyraziła przypuszczenie, że jak się ożeni, znienawidzi konną jazdę.

— Naturalnie!... — potwierdziła w duchu pani Irena.

Po tym liście wszakże, wyczekiwała napróżno w ciągu kilku tygodni jakichkolwiek nowin...

Nareszcie upragniony listonosz zjawił się na progu. Poznała pismo Talickiej i z niecierpliwością rozdarła kopertę; przebiegłszy szybko pierwszą stronnicę, zapisaną drobniutkiem pismem, zawołała z zadowoleniem:

— Aa... przecież.

Talicka śpieszyła podzielić się radosną nowiną, o pomyślnem uwieńczeniu starań i zabiegów macierzyńskich: Lipnowski nareszcie oświadczył się i przed paru dniami odbyły się zaręczyny uroczyste.

Radość pani Talickiej z tego powodu była niezmierną. W dalszym ciągu pisała, że oznaczony już został i termin ślubu; odbędzie się on w jesieni, poczem państwo młodzi wyjadą w podróż poślubną.

O Jani nie było w liście prawie żadnej wzmianki, ale zato mnóstwo szczegółów o wyprawie, po którą pani Talicka wybierała się z Janią do Lwowa.

Wszystkie te wiadomości nietylko ucieszyły panią Irenę, lecz jednocześnie wywołały zmianę w programie, na ten dzień ułożonym.

Przed otrzymaniem listu, pani Irena miała zamiar pojechać z kuzynką na spacer, potem na wystawę, a wieczorem wybierała się na raut.

Program ten wszakże wykonanym nie został ku niemałemu zdziwieniu kuzynki, oraz panny służącej, która przyszła ją ubierać.

— Nie pojadę nigdzie, czuję się cierpiącą, boli mnie szalenie głowa! — powiedziała pani Irena.

— Mój Boże, a przecież ciotuchna wstała zupełnie zdrowa — zauważyła kuzynka, której żal było projektowanych na ten dzień rozrywek.

— Prosiłam cię już tyle razy, żebyś mnie nie nazywała „ciotuchną“, najprzód tego wyrazu nie znoszę, powtóre, nie jestem twoją ciotką, lecz jedynie siostrą cioteczną twej matki; nazywaj mnie już lepiej po imieniu, jesteśmy przecie kuzynkami, a różnica wieku nieznaczna.

— Dobrze cio... dobrze Ireniu — powiedziała kuzynka z pokorą.

Obecna zaś tej rozmowie panna służąca, zapytała:

— A jak pani każe się ubrać?

— Dasz mi ten nowy szlafroczek.

— Koronkowy z kokardami ponsowemi?

— Tak... nie nudź mnie.

Panna służąca zrobiła filuterną minkę i powiedziała do siebie:

— Będziemy mieli dziś doktora — ciekawa rzecz, którego?

I nie omyliła się.

Koło godziny 7-ej wieczorem przyszedł Dłuski, wezwany bilecikiem woniejącym konwalją, w którym pani Irena skarżyła się żałośnie na powracające z całą siłą cierpienia sercowe.

W przyćmionym, umieszczonemi w oknach ekranami, buduarze, powitała Edmunda głosem omdlewającym:

— Niedobry!... bez pana znów zaczynam umierać powoli! — powiedziała, wyciągając doń rączkę, która wyciągnęła się aż powyżej łokcia, z szerokiego rękawa szlafroczka, dzięki czemu, można było podziwiać jej białość nadzwyczajną i rzeźbione kształty.

Dłuski zatrzymał nieco dłużej jej rękę w swej dłoni i zaczął liczyć puls, przyczem czuł jakieś urywane, nerwowe drgania, przebiegające wzdłuż ręki.

Po chwili powiedział:

— To dziwne, puls normalny prawie, [illegible] ni co dolega.

— Szalony ból głowy i jakiś niepok[illegible] pokój dziwny, niedający się niczem okr[illegible] jednak męczący nad wyraz — powiedziała pani Irena, głosem bardzo zgnębionym, a w oczach jej malowało się takie cierpienie, że Dłuski znalazł się w położeniu kłopotliwem wielce; nie mógł poprostu zdefiniować choroby.

W swojej praktyce lekarskiej podobnych objawów nie spotykał i w dobrej zupełnie wierze starał się odnaleźć przyczynę, która je wywołała.

Dość długa wszakże konferencja z chorą nic mu nie wyjaśniła, wskutek czego zdecydował się zaliczyć cierpienia pani Ireny do kategoryj chorób imaginacyjnych, na które zapisuje się zwykle ocukrzone proszki magnezjowe lub coś równie niewinnego.

W końcu zapytał jeszcze: czy nie doświadczyła jakiego wzruszenia silnego lub moralnego cierpienia?

— Żadnego... przeciwnie, powinnabym cieszyć się; otrzymałam przyjemną wiadomość od Talickich.

— Od państwa Talickich? — zawołał Edmund i, uczuwszy nagle jakieś ściśnienie w piersi, usiadł przy małym stoliku, aby zaś ukryć swoje wzruszenie, udał, że z zajęciem przygląda się figurce porcelanowej, którą wziął ze stolika.

— Tak... Talicka jest uszczęśliwiona, a Jania — naturalnie, jeszcze więcej... Przed paru dniami odbyły się zaręczyny z panem Lipnowskim — powiedziała pani Irena takim tonem, jakby komunikowała Edmundowi wiadomość najzupełniej dlań obojętną, lecz w tejże samej chwili wyrzucała sobie swoje okrucieństwo.

Edmund bowiem zbladł straszliwie i trzymaną w ręku figurkę chińską upuścił na ziemię — biedny Chińczyk rozleciał się na kawałki...

bawi się lepiej, niżeli na wolności. Potem Arnold powróci do swego urzędu i będzie dalej katował ludzi. Taka jest rosyjska sprawiedliwość. Zresztą „kruk krukowi oka nie wydziobie". Przysłowie to sprawdziło się przy procesie Bekietowa, głośnego łapownika, u którego każdy wyrok można było kupić. Koledzy uniewinnili go przy drzwiach zamkniętych. Będzie dalej kradł.

* * *

W sferze politycznej panuje teraz cisza; wszędzie znać przygotowania do wojny z Japonją. Warszawa jest tem podwójnie zainteresowana, przez wielu naszych rodaków, którzy znaleźli byt i zajęcie w Mandżurji i Syberji, tudzież przez stosunki handlowe z dalekim wschodem coraz żywsze i coraz intratniejsze. Nikt jednak nie spodziewa się wojny przed wiosną. Co do jakichś zmian w administracji, to oczekiwać ich można dopiero przed Nowym Rokiem starego stylu.

* * *

Grono tutejszych literatów i dziennikarzy z Sienkiewiczem na czele, urządza teraz szereg odczytów w miastach prowincjonalnych. Są to niby zagraniczne wykłady powszechne, urządzane przez uniwersytet. U nas niema o tem mowy, żeby popularyzacja wiedzy wyszła z uniwersytetu, więc ludzie prywatni musieli podjąć inicjatywę i wywiązują się wybornie z zadania. Dotychczas odbyły się takie wykłady w Częstochowie i Radomiu. Wszędzie miejscowa inteligencja zgotowała gościom warszawskim serdeczne, a nawet wspaniałe przyjęcie. Sala wykładowa była przepełniona, a podziękowaniom i owacjom nie było końca. Wykłady w Lublinie nie przyszły do skutku z powodu niezwykle tragicznego wypadku. Pojechali tam 19 grudnia Sienkiewicz z dziećmi, oraz pp. Libicki, Radziszewski, Boloński i Witold Lewicki. Przybyłych powitał na dworcu p. Gorzkowski, sędziwy prezes tamtejszej dyrekcji Towarzystwa kred. ziemskiego, który ofiarował Sienkiewiczowi i jego rodzinie na czas pobytu w Lublinie gościnę w swojem mieszkaniu, które się mieści w gmachu Tow. kred. ziem. W pierwszej więc karecie odjechał do miasta prezes Gorzkowski razem z H. Sienkiewiczem.

Jak opowiada Sienkiewicz, zaledwie ujechali kilkadziesiąt kroków od stacji, prezes Gorzkowski, najspokojniej rozmawiając, pochylił się nagle i bezwładnie opadł na kolana swego sąsiada. Sienkiewicz zaniepokojony i na razie przypuszczając, iż prezesowi chwilowo źle się zrobiło, zatrzymał karetę i kazał woźnicy jechać do najbliższej apteki.

Nie tracąc ani chwili, przeniesiono zaraz z karety bezwładne ciało prezesa do lokalu apteki. Przybyli zaraz doktorzy Jaczewski, Rudzki i Tymiński, skonstatowali śmierć, która nastąpiła przed kwadransem skutkiem anewryzmu serca.

Odczytów oczywiście zaniechano, a prelegenci powrócili do Warszawy.

W każdym razie wykłady te przyczynią się niemało do ożywienia naszej prowincji, która zbytnio hołduje łatwym rozrywkom i... hasłom.

Ze świata Hakaty.

„Uboczne" dochody profesora politechniki.

Wystarczy tylko wziąć do ręki pierwszy lepszy dziennik berliński lub inny niemiecki i przejrzeć w szczególności rubrykę kryminalną i sprawozdania sądowe. Takich wyrafinowanych oszustw, takiej cynicznej depprawacji, takiego błota ohydy, trudnej wprost do pojęcia, nie spotkać gdzieindziej... Mimowoli przychodzi się zapytać, gdzie jest ta sławna wyższość niemieckiej kultury, gdzie ta bojaźń Boża i dobre obyczaje?

Telegramy przyniosły nowy kwiatek, wyrosły na błocie berlińskiem. Warto przytoczyć kilka szczegółów. Przedwczoraj aresztowano w Berlinie w pewnej restauracji byłego profesora politechniki w Charlottenburgu, Maurycego Meyera, który ostatnimi czasy zajmował się już tylko wyłudzaniem pieniędzy i rajfurstwem. Meyer utracił niedawno posadę profesora politechniki za jakieś nieczyste sprawki pieniężne.

Została mu jeszcze bardzo lukratywna posada kierownika działu ekonomicznego w jednym z wielkich dzienników berlińskich. I tę utracił, skoro w procesie o oszustwa towarzystwa „Treber-trocknungsgeselschaft" w Kassel okazało się, że Meyer swoimi artykułami fałszował opinję i pośrednio do oszustw rękę przykładał. „Uboczne", bardzo nieczyste dochody Meyera, które stanowiły dotąd tylko dodatek do pensji profesorskiej i redaktorskiej, musiały się odtąd stać głównymi.

Dzielną pomocą we wszystkich przedsięwzięciach była dla Meyera młoda dwudziestokilkoletnia małżonka, niegdyś śpiewaczka w trzeciorzędnem variété berlińskim. Przez pewien czas pieniędzy dostarczał następujący proceder: oboje ubrani z przesadną elegancją odwiedzali najpierwsze firmy berlińskie i zakupywali na kredyt co się dało, wina, kosztowności, futra, ubrania. Wszystko wędrowało naturalnie natychmiast do zakładu zastawniczego. Żaden z oszukanych kupców nie mógł tej eleganckiej pary zajeżdżającej przed sklep wspaniałym, (nigdy nie zapłaconym) ekwipażem brać za oszustów. Tem się tłómaczy, że tylu ich ofiarą padło. Pani profesorowa nie gardziła jednak i małymi zyskami, korzystając obficie z kredytu w różnych małych sklepikach berlińskich. Od jednego z właścicieli takiego sklepiku wyłudziła nawet przy sposobności całe biedne oszczędności w kwocie 500 marek.

Nie na tem koniec. Meyrowie prowadzili dom otwarty. W ich mieszkaniu schodziła się cała żądna życia i użycia śmietanka berlińskiego towarzystwa, a huczne orgje jakie się tam odbywały najbardziej nawet wyrozumiałych właścicieli domów wyprowadzały z równowagi.

Koniec Meyerów był taki, jak koniec wszystkich im podobnych. Proces, który wyświetli wszystkie ich sprawki będzie znowu bardzo kłopotliwy dla berlińskiego prokuratora: oszustów trzeba ukarać, a tyle osób z najlepszego berlińskiego towarzystwa należałoby oszczędzić!

Nasze szkolnictwo.

Organizacja szkół wydziałowych męskich.

II. Czteroklasowa szkoła pospolita odłączona od wydziałowej, a postawiona pod osobnem kierownictwem, nie potrzebującem rozrywać swojej uwagi i pracy na prowadzenie dwóch szkół całkiem odmiennego rodzaju, tak, żeby się lepiej rozwijała, bo dopilnowałaby swoich uczniów nierównie lepiej, niż obecnie i doprowadziłaby do tego, że miałaby materjał więcej równomiernie wychowany i wykształcony, tak, że uczniowie takiej szkoły, którzyby nie weszli do gimnazjum, lub musieli po pewnym czasie z niego wystąpić, byliby dobrze przygotowani w przedmiotach elementarnych dla szkoły wydziałowej, podczas gdy dzisiaj ze szkoły 4 klasowej pospolitej, połączonej z wydziałową, przychodzą do tej ostatniej same niedobitki, z którymi często nie wiadomo, co począć, tak nieudolni są i mało rozwinięci.

Proponując odłączenie szkoły wydziałowej od 4-klasowej pospolitej, chcemy mieć pewność jej łatwiejszego i lepszego rozwoju. Nie ulega wątpliwości, że patrzanoby na nią inaczej, i że postawiona, że tak powiem, na własnych nogach, rozwijałaby się coraz lepiej. Nie wątpię, że podwyższyłaby się w niej frekwencja i przysłoby wnet do otwarcia klas równorzędnych; a byłoby to już bardzo znacznym sukcesem w stosunku do teraźniejszej szkoły wydziałowej, gdzie nietylko nie ma nigdy przepełnienia, lecz przeciwnie pannje brak większej liczby uczniów dobrze przygotowanych.

W nowych jednak stosunkach szkoła wydziałowa 3-klasowa pod osobnym dyrektorem jest na razie niemożliwą, bo zanimby się odpowiednio rozwinęła, możnaby zarzucić, że nie miałaby co robić, więc jak się to zwykle mówi, nie stałaby skórka za wyprawę. Dlatego trzeba by rozszerzyć jej zadanie przez połączenie z wieczorną szkołą przemysłową uzupełniającą dla ter-

---

Nie schylił się nawet, żeby je pozbierać, na chwilę ogarnęła go paraliżująca bezwładność woli i myśli, otworzył usta, chcąc coś przemówić, lecz z piersi wydobył się tylko jakiś dźwięk ochrypły... zamilkł.

Pani Irena, widząc piorunujące wrażenie zakomunikowanej przez siebie wieści, przeraziła się sama: zapominając o swej rzekomej chorobie, zerwała się z miejsca, a podszedłszy do Edmunda, ujęła go za rękę, i powiedziała głosem drżącym od wzruszenia:

— Boże! pan ją kochałeś?

Edmund oprzytomniał: pierwszem uczuciem samowiedzy był wstyd swej słabości, że nie umiał ukryć rany zadanej w samo serce; upokorzony tem, milczał, niemogąc zdobyć się na odpowiedź.

— Pan ją kochałeś... przyjacielu!.. — powtórzyła pani Irena głosem tak słodkim, miękkim, tak pełnym tkliwego współczucia, że dźwięk jego poruszył najczulsze struny jego serca.

Milczał jednak, nie śmiąc ani potwierdzić, ani też zaprzeczyć, instynktownie tylko uścisnął rękę pani Ireny.

Ona nie pytała więcej; ten milczący uścisk Edmunda, był wymownym wielce.

— Jak on ją kochał!.. — pomyślała wzruszona do głębi, czując w tej chwili żal wielki nietylko do Talickiej i Jani, ale i do siebie samej.

W sercu jej ozwały się niespodzianie tkliwsze struny natury kobiecej.

— Biedny, biedny przyjacielu!.. — powtarzała, ściskając nerwowo jego rękę, a jednocześnie dwie łzy zamgliły jej oczy i, spłynąwszy po pięknej twarzy, spadły na rękę Edmunda.

Stała tak przy nim, płacząc, a jednocześnie czuła, że do jej serca wkrada się silnie denerwujące uczucie, jakiego nie doświadczała już bardzo dawno.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

POTOMEK WALLENSTEINA

(sceny z życia finansiery)

przez

WERYTUSA.

58 (Ciąg dalszy).

— Bo ile razy „grand pere" przypomina mi to nieszczęsne księstwo, o którem radabym raz na zawsze zapomnieć....

— Co ona wygaduje? Mieciu, co ona wygaduje, ta nasza księżniczka?

— Widzisz, Izlu, jaką twoje słowa przykrość babce robią...

— Wiem że mnie kochacie, czuję, że radzibyście nieba mi przychylić, ale są chwile, kiedy znów tak myślę: tytuł jaki los złączył z mojem nazwiskiem, mają w większej cenie niż samą osobę.

— Wnusiu, najdroższa wnusiu, dziecko naszej biednej Fanny, jak ty możesz babcię o coś podobnego posądzać?

— Księżniczko Iziu, babka ma słuszność.

— A co? Znów księżniczka! I „grand pere" się dziwi, że mnie takie myśli do głowy przychodzą, skoro to księstwo z ust waszych nie schodzi, skoro mnie niem co chwila denerwujecie? Dziś rano wkładam nowy peniuar i cóż widzę? Wyhaftowaną nad monogramem mitrę.

— To ja wczoraj wieczór kazałam...

— „Merci grande mere", ale ta mitra na bieliznie, na pościeli, nawet na... dnie miednicy, prześladuje mnie, ośmiesza wobec służby.

— Która się ośmiela mówić do naszej księżniczki: panienko, tylko... panienko! — jęknęła pani Hortensja.

— Bo ja nie chcę ani księstwa, ani jaśnie oświeceństwa, raz dlatego, że się tem brzydzę, a powtóre, to istotnie, wierzcie mi kochani dziadkowie, okrywa i mnie i was śmiesznością...

— Tytuł, który się należy z prawa urodzenia nie jest żadną śmiesznością — wycedził Waldstein.

— Ależ moje księstwo jest egzotycznem i, mimo mitry, zawsze po cichu zowią mnie nie inaczej, jak tylko mecheską.

— Nasza księżniczka mecheską?! — z akcentem rozpacznego zdziwienia zawołała pani Hortensja.

— Córki księcia i księżnej, która pochodziła z Waldsteinów von Wallensteinów nikt nie może nazywać mecheską — ze stanowczością rzekł konsul.

— Stare, śmieszne i uparte dzieci; szkoda mojej i ich irytacyi — pomyślała Iza, a zmieniając przedmiot i ton rozmowy, zapytała:

— Słucham więc, co „grand pere" miał mi powiedzieć.

— Krótko mówiąc, poufałość, zbytnia poufałość księżniczki Izi z panem Konem wydaje nam się...

— To dziadkowi; ja nic nie powiadam.

— Nie przerywaj, Horciu. — Wydaje się... Jakby to najlepiej określić? Acha... „un peu ridicule", albo „schocking", jak mówią Anglicy.

— Wszak to mój, a właściwie nasz krewny.

— A co, nie powiedziałam ci, Mieciu?

— Krewny, nie krewny, lecz mężczyzna, młody człowiek, a księżniczka Izia, jako młoda panna... Obawiam się, że ludzie mogą wziąć na języki. Zresztą i ten pan Kon gotów sobie Bóg wie co przypuszczać do głowy, chociaż go o to nie chciałbym posądzać...

Iza słuchała spokojnie, ważąc w myśli, czy nie byłoby lepiej raz wszystko na jaw wyprowadzić. Męczyło ją to odkładanie stanowczego oznajmienia, że Stanisław jest jej narzeczonym. Bisturkiewicz wprawdzie radził jeszcze zwlekać, lecz w jakim celu?

Czyżby dlatego, ażeby nie wywołać niesnasek między nią a dziadkami, czy też ażeby jak najdłużej oszczędzić niewątpliwej przykrości z rozwiania wielu żywionych zamiarów i złudzeń.

W sercu Izy, dla tych niedawno poznanych,

minatorów, którą kraj połączonemi siłami dziś osobno utrzymuje, choć obydwie te szkoły są z sobą bardzo spokrewnione, bo uczą w nich ci sami nauczyciele, mniej więcej tych samych przedmiotów i obydwie używają jednakich środków naukowych i tej samej sali rysunków.

Trafia się tylko często, że uzupełniająca szkoła przemysłowa ma innego kierownika, nie dyrektora szkoły wydziałowej, ale czy rozdział taki dodatnio na rozwój tych szkół wpływa, należy wątpić. Mniemam więc, że na połączeniu tych szkół zyskanoby bardzo wiele, mianowicie szkoła uzupełniająca dla terminatorów w połączeniu ze szkołą wydziałową miałaby charakter więcej oficjalny, a prowadzona przez tych samych nauczycieli, pod jednym dyrektorem, mogłaby pod każdym względem skuteczniej oddziaływać na młodzież do niej uczęszczającą.

Przy szkole wydziałowej, w ten sposób rozszerzonej, powinna być także tak zwana „wolna sala rysunkowa dla majstrów“, którzy mogliby w ciepłym i czystym lokalu przeglądać, przerysowywać i kopiować wzory rysunkowe i modele poustawiane w szafach oszklonych i porozwieszane na ścianach, aby wybierać z nich, co im do gustu przypada, lub co się im nadaje do wykonania jakiegoś zamówienia.

Do takich wolnych sal rysunkowych cisnęliby się rzemieślnicy w święta i niedziele, bo nie potrzebowaliby sobie łamać głowy, jak to lub owo sporządzić, znajdując tam gotowe wzory i modele. Działałoby to skutecznie nie tylko na rozwój i ulepszenie, oraz na większą produktywność rzemiosł, lecz także na podniesienie dobrobytu, mnogie bowiem pieniądze, które obecnie zabiera od nas zagranica za różne przedmioty, jakich nasi rzemieślnicy nie umieją zrobić, bo trudno im o wydostanie odnośnych wzorów i modeli, pozostałyby w kraju.

W razie urzeczywistnienia powyżej naszkicowanego projektu, mielibyśmy więc pod jednem kierownictwem 3-klasową szkołę wydziałową, oddzieloną od szkoły 4klasowej pospolitej, a połączoną z uzupełniającą szkołą przemysłową dla terminatorów i z wolną salą rysunkową dla majstrów; szkołę taką nazwijmy: „Krajową szkołą wydziałową“. Takie szkoły wydziałowe powinny być we wszystkich miastach powiatowych, a przedewszystkiem w tych miejscowościach, w których niema szkół przemysłowych, ani handlowych.

Trzebaby dla niej ułożyć podręczniki do języka polskiego, ruskiego i niemieckiego, które dotychczas zastępuje się książkami przeznaczonemi dla klasy piątej i szóstej szkół pospolitych, ucząc z nich przez 3 zamiast 2 lata. Dalej potrzeba dla szkół wydziałowych także podręcznika do nauki geometrji i rysunku geometrycznego, którego dotąd niema. Nauczyciele tych przedmiotów radzą sobie w braku podręcznika własnym sprytem, a skutek tego jest taki, że wykładają je rozmaicie, czemu koniecznie powinno się zapobiedz jak najrychlej.

Wspomnieliśmy wyżej, że szkołę wydziałową w Sokalu utrzymała nauka zręczności, dobrze prowadzona. Bezwątpienia, nauka zręczności mogłaby być bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym w naszych szkołach ludowych, a nawet średnich, gdzie młodzież uczy się wielu przedmiotów z przeciążeniem umysłu, a zaniedbaniem wyrabiania sił fizycznych. Ludziom wszelkiego stanu w klasie średniej przydałaby się bardzo umiejętność użycia rąk w pracy fizycznej. Znaleźliby w niej w chwilach wolnych korzystną zmianę trybu życia, wytchnienie i pokrzepienie po pracy umysłowej. Mówimy powszechnie, że młodzież, ślęcząc nad książkami, gnuśnieje i co raz gorzej fizycznie się rozwija. Przyczyną tego jest brak uzdolnienia do jakiejkolwiek pracy fizycznej, której najlepsza nawet gimnastyka nie zastąpi.

Szklanka herbaty.

Grzeczni panowie i piękne panie pijący szklankę lub filiżankę herbaty na fixach i clock'ach, dżentelmeni i duchy twórcze po kawiarniach, no i plebs raczący zgłodniałe ciało tym psychicznym trunkiem po herbaciarniach nie wiedzą przeważnie co piją, w jakich rodzajach i w jaki sposób wytwarza ten nektar daleki Wschód. A przecież dla gourmanda o delikatnem podniebieniu, dla pana dobrego tonu i dla człowieka pracy, wiadomość taka jest bardzo cenną i bardzo praktyczną, zwłaszcza teraz, w obecnej porze, kiedy długie wieczory zimowe spędza się często przy herbacie.

Pra-ojczyzną herbaty jest Assam w Bengalji, kraju budzącego uczucie grozy w dzieciach, uczących się zoologji, nie dla trudności przedmiotu i obawy przed dwójką, ale dla słynnych tygrysów bengalskich, najbardziej krwiożerczych istot na ziemi. W tym to kraju ujrzał major Bruce na początku dziewiętnastego wieku, dziko rosnący krzak herbaciany poraz pierwszy. Jako roślina uprawna znaną jest herbata od wieków; w Chinach od początku naszej ery, nieco później przywędrowała do Japonji, w tysiąc lat dopiero później weszła w użycie w Indjach, a wreszcie z początkiem siedmnastego wieku poznano ją w Europie dzięki temu, że wielki kurfürst brandenburski, oddając się zanadto ochotnie rozkoszom gastronomicznym, rozchorzał na stare lata na żołądek. Otóż, żeby mu sprawić ulgę w jego nie tyle dotkliwych ile nieprzyjemno-nieestetycznych cierpieniach, zalecił mu jego lekarz nadworny pić herbatę, którą, jako Holender, poznał w swej ojczyźnie, prowadzącej w owych czasach ożywiony handel ze wschodem azjatyckim na drodze bardzo dalekiej, bo z powodu tego, że nieboszczyk Lesseps urodził się i wybudował kanał Suezki dopiero w wieku dziewiętnastym, musiały żaglowe statki holenderskie okrążać całą Afrykę, aby via przylądek Dobrej Nadziei (która często złą się okazywała) dostać się do portów azjatyckich. Odtąd wchodziła herbata coraz bardziej w modę, aby w chwili dzisiejszej, kiedy przez rozwój handlu i przemysłu, spowodowany zużytkowaniem pary i węgla, tak łatwy jest transport, wejść w użycie u setek miljonów.

Herbata udaje się między 25 a 31° północnej szerokości, w gruncie przepuszczalnym, bo pewna ilość wilgoci jest dla wzrostu rośliny konieczną; w trzecim lub czwartym roku po zasadzeniu odbywa się pierwszy zbiór, który odtąd powtarza się co 8—14 dni w porze deszczowej, najwięcej rozwojowi rośliny sprzyjającej.

Zbiór odbywa się w ten sposób, że zrywa się dwa lub trzy na szczycie rośliny rosnące liście i delikatne pączki.

Krzew herbaciany pozostawiony samemu sobie rozrasta się w drzewo, które w październiku lub listopadzie daje ze swego wielkiego, białego, wonnego kwiatu owoce brunatne, okrągłe, wielkości orzecha laskowego. Zerwane liście ogrzewa się kilkakrotnie nad ogniem, osusza i sortuje.

Odmian jest nieskończona ilość, które osobni do tego wyłącznie używani smakosze oceniają i według ich zdania odbywa się sortowanie towaru.

Gatunkiem najlepszym jest tak zwana herbata Pekko, albo Kwiatowa, która zapachem przypomina woń melonu lub fiołka, naparzona wodą daje płyn barwy złoto-żółtej; dalej Souchong z małych listków o zapachu miłym; następnie Kongo z liści czarno-szarych, która również daje herbatę jasną z przyjemną wonią.

Najwytworniejszym jednak wyrobem jest tak zwana herbata „cesarska“, którą produkują tylko z najdelikatniejszych pączków pierwszego zbioru (zbiór pierwszy jest najlepszy); nikt jednak ze zwykłych śmiertelników rozkoszować się nią nie może; dzieje się tu podobnie, jak z najlepszymi markami szampana, win reńskich i tokaja, że dostają je tylko dwory panujące i wysokie sfery. Nie o wiele gorszą, bardzo dobrej jakości jest herbata perłowa, która daje płyn żółto-zielony o miłym łagodnym zapachu i smaku. Największe rozpowszechnienie ma ze wszystkich gatunków herbata w cegiełkach.

Zajmującem jest jak przygotowują herbatę w jej ojczyźnie Chinach? W sposób jak najprostszy: Chińczyk wrzuca do filiżanki kilka liści, nalewa gorącej wody, nakrywa spodkiem i herbata gotowa. Tak przyrządzona ma tę zaletę, że z liści przechodzi do wody tylko łatwo rozpuszczalna teobromina, składnik dający miłe podniecenie nerwom, trudno rozpuszczający się garbnik zostaje w liściach. Taka herbata jest najlepszą, napojem zupełnie nieszkodliwym, owszem bardzo orzeźwiającym i doskonałym w smaku. Cukru, mleka, rumu i innych przypraw, które smak herbaty zmieniają, Chińczycy nie używają; przyprawy te są dla znawcy zepsuciem smaku, ba nawet poezji, jaka jest w wytwornie przyrządzonej i przez piękne ręce podanej szklance, czy filiżance herbaty. Napój ten nigdy nie powinien być mocnym, woda gorąca powinna brać z liści tylko aromat, dłuższe naparzanie jest szkodliwe i dla smaku i dla zdrowia, dla smaku, bo powstaje przykra cierpkość a dla zdrowia bo nietylko że niesmacznego garbniku jest więcej, ale i teiny, ciała w chemji zaliczonego do alkaloidów, trującego, które w większych ilościach podane wywołuje przyśpieszenie bicia serca, zwiększone ciśnienie w tętnicach i ogólne rozdenerwowanie. O tem raczą pamiętać nasze panie i panienki i nie dawać herbaty mocnej, czy zielonkawej (ta jest jeszcze szkodliwszą), czy brunatno-ciemnej.

Z narodów europejskich lubują się Anglicy i Holendrzy, u których użycie herbaty jest bardzo rozpowszechnione, w mocnym naparze; klimat, pociąg wogóle do potraw i napojów intenzywnych, praca i energja, której trzeba podniety, są tego powodem. Nie umieją więc pić herbaty. W Niemczech zawsze kawa jest powszechnym napojem, nawiasem mówiąc o wiele szkodliwszym choćby dlatego, że kawę ma się pić mocną a herbatę lekką. Pijmy więc herbatę i to racjonalnie, bierzmy produkt północnych Chin, a nie południowych, bo liście herbaciane z południa mniej mają aromatu, a więcej składników dla zdrowia niekorzystnych, owszem przeciwnie szkodliwych. Pijmy ją świeżo i krótko naparzaną, bo jak raz herbata garbnikiem naciągnie, wówczas choćby największe rozcieńczanie wodą nie pomoże, smak przykry, cierpki zostanie. To dla naszych pań, którym tak żywo chodzi o uprzyjemnianie chwil gościom, o zdrowie własnej rodziny.

---

a tak dla niej obcych dziadków, tkwiła raczej litość, niż prawdziwa miłość.

Bo i skąd mogło się obudzić uczucie miłości, gdy na każdym kroku ujawniała się cała przepaść między jej poglądami, wierzeniami, przekonaniami, a ich skalą pojmowania wygłaszanych zasad, oraz dokonywanych czynów.

Ideały Izy i ideały Waldsteinów pozostawały w takiej z sobą sprzeczności, jak prawo ewangeliczne z prawem talmudycznem.

— Waldsteinowie byli przecież Chrześcijanami.

Tak, berwątpienia, lecz ducha chrystyanizmu z wodą Chrztu nie przyjęli, działaniu jego nie umieli czy raczej nie chcieli się poddać i w mozaizmie talmudycznym tkwili po staremu, nawet nie zdając sobie sprawy, że ich neofityzm jest tylko formą, treść zaś pozostała żydowską.

To los wielu, bardzo wielu neofitów, oczywiście jeżeli pobudką do ochrzczenia się były wielorakie, często bardzo poważne względy, prócz jednej, ale w każdym konwertyzmie szczerym nieodzownej: przekonania o prawdzie i stosowania prawdy tej w czynach.

— Księżniczka Iza milczy?... nic nie odpowiada? — rzekł Waldstein.

— Mieciu, już się unosisz?

— Nie przerywaj, Horciu. Zapytanie nie jest żadnem uniesieniem.

— A gdybym powiedziała wam, że kocham Stanisława i że on...

— Iziu, nie kończ! — jęknęła pani Hortensja.

— Co? ten kapcan ośmielił ci się oświadczyć?

— Jabym nie przeżyła tak strasznego mezaliansu!

— Więc po to wprowadziliśmy naszą wnuczkę w świat, żeby jakiś pan Kon...

— Dosyć, „grand pere“, nawet ojcu mojej matki nie pozwolę ubliżać memu narzeczonemu — energicznym tonem przerwała Iza.

— Księżniczka Iza śmie mi grozić? — wykrztusił czerwony z oburzenia Waldstein.

— Mieciu nie unoś się. Iziu, patrz, dziadka może szlag trafić.

— Albo będziemy mówili spokojnie, albo odejdę — stanowczym głosem powiedziała Iza.

Waldstein pohamował się, a pani Hortensja już bez afektacji, pocichu płakała.

— Słuchamy więc, niech księżniczka mówi, niech nam wytłomaczy swoją nową ekscentryczność, która ma uwieńczyć cały szereg szaleństw, jakie w naszym świecie nazywają się skandalem — wycedził konsul.

Iza, którą płacz starej babki wzruszył, podrażniona jednak słowami dziadka, odpowiedziała:

— To, co „grand pere“ mianujesz ekscentrycznością, jest uczuciem, które się nazywa miłością; tej zaś uwieńczeniem bywa zwykle małżeństwo. Kochaliśmy się oddawna, teraz powiedzieliśmy sobie o tem, więc jestem narzeczoną Stanisława, a w następstwie będę i żoną.

— Bez naszego pozwolenia i błogosławieństwa — mruknął Waldstein.

— Ha! trudno żebym dla waszej urojonej dumy, czy śmiesznej ambicji, miała się zrzekać szczęścia. Nie znaliście mnie tyle lat, nie odczujecie więc rozłąki na zawsze.

— Iziu, ty tak nie mów... — przez łzy wyszeptała pani Hortensja.

— Bo czemże ja dla was jestem? — ciągnęła podrażniona Iza. — Tylko księżniczką, której wyszczerbiona mitra imponuje wam i dopomaga do zatarcia przeszłości semickiej. Czyż nie te same pobudki kierowały wami przy wydaniu matki mej za księcia? I jakiż był jej los?

— Nasze biedne, nieszczęśliwe dziecko! — szlochając, wyszeptała pani Hortensja.

— Twój ojciec stracił cały miljon... — rzekł z goryczą Waldstein.

— Ale za to „grand pere“, zostawił ci wnuczkę księżniczkę, której dokuczasz, że się nie chce sprzedać... Tak, sprzedać jakimś finansom, choćby to był znienawidzony Gutgeld.

— Co, syn starego kryminalisty?!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Elektryzacja gleby.

(Elektryczność na usługach rolnictwa i ogrodnictwa. Wpływ elektryczności atmosferycznej na wzrost roślinności. — Zastosowanie prądu elektrycznego do elektryzacji pól. — Doświadczenia prof. Lemströma.— Wpływ światła elektrycznego na rośliny.

Dziedziną, która prawie niepodzielnie zajęła umysły wielu badaczy naukowych, dziedziną bezsprzecznie ciekawą i stale wzbogacającą coraz to nowymi nabytkami skarbiec wiedzy ludzkiej, jest elektryczność. Czy punktem wyjścia będzie fizyka lub chemja, czy też nauki techniczne, zarówno tu, jak tam, będziemy mieli do czynienia z elektrycznością, jako czynnikiem niepowszednim, czynnikiem decydującym, lub pomocniczym, niemniej potężną odgrywającym rolę zarówno w technice i przemyśle, jakoteż w rolnictwie, gospodarstwie przyrody, przejawach życia organicznego i mineralnego na ziemi, oraz w wielu bardzo zjawiskach atmosferycznych i ziemskich.

Z chwilą poznania nietyle istoty samej przyczyny — elektryczności, ile zbadania jej skutków — zjawisk z nią bezpośrednio związanych, a występujących, jako imponujący nieraz skutek potężnej przyczyny, na wielu polach wiedzy ludzkiej rozpoczęto szereg badań, mających na celu zastosowanie praktyczne samej elektryczności. Do rzędu najciekawszych może badań, jakkolwiek niezbyt rozgłośnych, należą badania nad elektryzacją gleby i roślin w szczególności, które, bądź co bądź, dały wyniki, pozwalające przypuszczać, że w niedalekiej przyszłości elektryczność będzie decydować o urodzajach naszych pól i sadów.

Już od dawna stwierdzono wpływ elektryczności atmosferycznej, zwłaszcza po każdym obfitszym opadzie na powierzchnię ziemi, wyrażającym się spotęgowaną siłą życiową i rozwojową roślin na polach i sadach. Szereg doświadczeń w tym kierunku przedsiębranych stwierdził tylko wpływ dodatni elektryczności na glebę i szybszą wegetację roślin, wyrażającą się szybszem kiełkowaniem nasion i zwiększeniem się plonu w dwójnasób.

Chcąc zużytkować elektryczność atmosferyczną do celów rolniczych, stosowano szczotki metalowe na drewnianych tyczkach rozmieszczone po polu w pewnych odstępach. Szczotki te połączono z glebą drutem, zakończonym wieloma niezbyt głęboko rozmieszczonemi rozgałęzieniami. Ten sposób elektryzacji gleby był bardzo prosty: gromadząca się na ostrzach szczotki elektryczność atmosferyczna spływa po drucie i rozchodzi się po glebie rozgałęzieniami drutu. Podobny system elektryzacji, który nazwaćby można „przyrodzony", raczej przypadkowy, niż ścisły, z porządku rzeczy musiał ustąpić miejsca systemowi prof. Lemströma z Helsingforsu, który zajął się zbadaniem wpływu elektryczności na glebę i rozwój roślinności, a podzieliwszy swe doświadczenia na parę seryj przez ciąg swych od roku 1898 prowadzonych badań, otrzymał wyniki, jeżeli nie decydujące, to w każdym razie pozwalające elektryzację gleby i roślin ująć w pewne ramy, opierając praktyczne jej zastosowanie na podstawach naukowych.

Przedewszystkiem Lemström dowiódł, że właśnie elektryczność odjemna może być stosowaną, zważywszy jej spotęgowany wpływ na roślinność. Następnie stwierdził on, że w grę wchodzą i inne czynniki, jak szerokość geograficzna, stopień urodzajności samej gleby, oraz skład chemiczny soków rośliny, potęgując lub osłabiając, a nawet wprost redukując do wyników ujemnych wpływ elektryzacji. Prof. Lemström robił swe doświadczenia na niewielkich kawałkach pola, okalając każdy drutem cynowanym, rozpiętym na płytach ebonitowych, w celu odosobnienia od ziemi. Następnie rozciągnął druty o mniejszej średnicy od drutu okalającego pole, w ten sposób, że utworzyła się siatka metalowa.

Prąd doprowadzała do drutu okalającego i sieci ponad polem doświadczalnem specjalnie zbudowana maszyna elektryczna. Doświadczenia były prowadzone w nocy, gdyż stwierdzono, iż elektryzacja daje wyniki najwięcej dodatnie o tej porze. Szybkość, z jaką wzrastały poziomki, dała się określić 88 proc. ponad wzrost normalny, marchew 92 proc., ziemniaki tylko 17 proc., groch 55 proc., pszenica i żyto 15 — 32 proc. Rażącą różnicę prof. L. tłomaczy nieurodzajnością gleby.

Ogólny wpływ elektryzacji na wzrost roślin prof. L. przypisuje na podstawie doświadczeń, dokonanych w pracowni, podnoszeniu soków w roślinach pod wpływem elektryczności, jednem słowem wzmożeniu się samego krążenia, a wynik ostateczny jest zależny od urodzajności i nawodnienia gleby. Elektryzacja potęguje wegetację roślin w dwójnasób, jednakże tylko wtedy, gdy ją stosować w nocy; w dzień daje wyniki ujemne.

Inną kategorję, jakkolwiek zmierzającą do jednego celu, stanowią doświadczenia nad wpływem nie samego prądu elektrycznego, ale światła, pochodzącego z lamp łukowych. Poczynając od r. 1861 szereg uczonych, jak Hervé Magnon, Siemens, Prillieux Teheraie, Bailey, tudzież Couchet, zajmował się tym przedmiotem, aż wreszcie w r. 1892 Bonnier przedsięwziął badania na szerszą skalę i więcej systematycznie prowadzone, które doprowadziły do rezultatów poważnych, stwierdzając niezaprzeczony wpływ światła elektrycznego nietylko na wzrost i trwałość rośliny, lecz także na wydajność kwiecia i owoców, które są większe i barwniejsze.

Światło elektryczne, jak dotąd z dobrym skutkiem zostało wprowadzone w Ameryce: Europa zapewne na zastosowanie elektryczności do celów rolniczych i ogrodniczych każe na siebie jeszcze poczekać, a jednak i u nas nie brak zdolnych i wykształconych ogrodników i rolników, którzyby mogli sprawą elektryzacji gleby i roślin się zająć.

ZE SWIATA.

Śmiertelność z powodu wojen. — Dom gry. — Alkohol w stortingu norweskim. — Nieprzepisowy mundur. — Liczba hakatystów w dzielnicach wschodnich.

Śmiertelność z powodu wojen. W chwili obecnej, kiedy starania wszystkich rządów skierowane są na to, aby zachować spokój, kiedy we wszystkich prawie krajach cywilizowanych zakładane są towarzystwa pokoju, kiedy jest już i trybunał rozjemczy, na czasie będzie notatka, bilansująca straty, poniesione przez ludzkość z powodu wojen.

Ilość zabitych w wojnach wieku XVIII wynosi 19 miljonów ludzi; w ciągu zaś ostatnich 30 wieków zginęło na wojnach 1.200 miljonów.

Na zasadzie tych cyfr znany astronom Flammarion robi ciekawe obliczenia:

Krew tych ofiar Janusa zajęłaby 1800 miljonów wiader i ważyłaby 1200 miljonów pudów.

Gdyby ciała poległych ułożyć jedno na drugim, to utworzyłaby się drabina, po której możnaby wejść na księżyc — drabina wysokości 50 tysięcy mil.

Gdyby wrzucić ciała zabitych do La Manche'u, to utworzyłby się most pomiędzy Francją i Anglją, któryby oddzielił morze Północne od Atlantyku.

Gdyby głowy zmarłych położyć jedną obok drugiej, utworzyłaby się wstęga, która sześć razy opasałaby kulę ziemską...

Wymowne!

* * *

Dom gry w Monte Carlo z chwilą przejścia w posiadanie Towarzystwa akcyjnego, robił gorsze interesy. Smuci to chyba tylko samych akcjonarjuszów. Czysty zysk, wynoszący niegdyś 25—29 miljonów, spadał do 19 milj., ale szczęście nie opuściło jaskini gry, ostatnie lata były dla niej pomyślniejsze, a to dzięki zamknięciu szulerni w Belgji. W r. b. od 1-go stycznia do 30-go listopada sprzedano w Monte Carlo 524 tysięcy biletów wstępu, czyli 66.000 więcej niż w r. z. (Niestety!) Zarząd kasyna urządza różne pułapki na graczy, niedawno urządził salę jadalną, aby nie wypuszczać ofiar ze swych szponów, ani na chwilę. Niejeden oprzytomniał, wyszedłszy z domu gry, aby głód zadowolić; teraz może to uczynić na miejscu i tem trudniej będzie otrząsnąć się ze zgubnych wpływów. Akcjonarjusze nie są jeszcze zadowoleni; zbyt wiele osób, zgrawszy się do szczętu, kołace do kasy domu gry, żądając, aby ich odstawiła na miejsce pobytu. Dawniej, tacy desperaci pakowali sobie w łeb kulę, sprzątano pocichutku ich zwłoki i — był spokój; dziś chcą żyć, a może rehabilitować się. Nie dziw, że akcjonarjusze są oburzeni!

* * *

Alkohol w stortingu norweskim. Zajmujące były obrady parlamentu norweskiego dnia 16 b. m. Poseł Egede Nissen napadł w gwałtownych słowach na pijaństwo, jakie się według niego zagnieździło między posłami. Mówił: Na dworze, na przyjęciach u ministrów szampan leje się strumieniami; na ostatniem posiedzeniu poselskiem okazywało kilku panów niezupełną trzeźwość. Byłoby pożądanem, ażeby dobry przykład szedł od góry i aby posłowie przynajmniej w parlamencie wstrzymali się zupełnie od używania alkoholu. (O karty i rozpustę widocznie mówca swoich kolegów nie podejrzywał).

Tymczasem skonstatowano, że na całą izbę poselską, ich znajomych i dziennikarzy, którzy także mają wstęp do restauracji parlamentu, wypada na cały dzień konsumcja: dziesięciu flaszek piwa i trzy czwarte do 1 litra wina. Wódek i likierów wcale nie sprzedają.

Pan poseł się zblamował.

* * *

Nieprzepisowy mundur. W sobotę odbył się w Budapeszcie pogrzeb arcyksiężniczki Klotyldy. Prezes ministrów, hr. Tisza, przybył w mundurze nadporucznika. Kapitan, który go znał z twarzy, uznał, że mundur Tiszy jest niezgodny z przepisem i kazał mu natychmiast udać się do domu.

* * *

Liczba hakatystów w dzielnicach wschodnich Towarzystwo hakatystów liczy w Księstwie Poznańskiem 4.545 członków w 62 grupach lokalnych, w Prusach Zachodnich 6.023 członków w 45 grupach lokalnych, w Prusach Wschodnich 749 członków, a na Śląsku 5110.

Od Administracji.

Dnia 24-go grudnia wydajemy numer gwiazdkowy naszego dziennika w ilości 20.000 egzemplarzy, zapraszamy przeto wszystkie firmy chrześcijańskie oraz obywateli ziemskich, właścicieli realności itd. do korzystania z ogłoszeń w tymże numerze, który rozesłany będzie nie tylko we wszystkie strony Galicji, lecz także i za granicę. Ze względu jednak na ograniczoną ilość kolumn inseratowych, prosimy uprzejmie o wcześniejsze nadsyłanie ogłoszeń.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś środa Post. Wiktorji i Mignona męczennika; we czwartek Wigilja. Adama i Ewy.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 40, zachód przypada o godz. 3 minut 35, długość dnia godzin 7 minut 55.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Rada powiatowa chrzanowska w nowym z tegorocznych wyborów wyszłym składzie, odbyła w d. 18 b. m. pierwsze swe posiedzenie i załatwiając wniosek J. E. hr. Wodzickiego, prezesa swego, opracowany już przez poprzedni wydział powiatowy, zniosła z dniem 1 stycznia 1904 myta drogowe i mostowe na drogach powiatowych. Uchwała ta jest tem bardziej znacząca i zasługuje na tem większe uznanie, że myta powiatowe w chrzanowskiem przynosiły (w ostatniem trzechleciu) po 24.000 koron rocznie, a ubytek w dochodach wskutek zniesienia tychże spowoduje podwyższenie stopy dodatków powiatowych do podatków bezpośrednich najmniej o $5^1/_2$ prc. — Przeciw zniesieniu myt, których istnienie w wieku XX. jest anomalją, nie podnoszono wcale zasadniczych zarzutów, nieliczni oponenci żądali tylko, aby się wstrzymać z załatwieniem sprawy aż do postanowienia zniesienia tychże także przynajmniej w powiatach sąsiednich. Przeważna wszakże większość Rady była zdania, że przy tak ważnej i doniosłej reformie oglądanie się na inne powiaty odwlecze sprawę na długie lata; — należy właśnie rozpocząć, a przykład tut. powiatu pociągnie inne.

Za zniesieniem myt oświadczyli się wszyscy reprezentanci włościan po zasięgnięciu opinji swych wyborców i wszyscy przedstawiciele obszarów dworskich, które zniesienie to najwięcej dotknie, $5^1/_2$ prc. bowiem dodatku powiatowego z obszarów tych, przeniesie wielokrotnie kwotę, jaką średnio rocznie z tytułu opłaty mytniczej uiścić mogą. Przeciw zniesieniu występywali tylko przedstawiciele gmin miejskich i częściowo wielkiego przemysłu.

Równocześnie uchwaliła Rada powiatowa wnieść petycję do Sejmu o zniesienie myt krajowych, których w powiecie chrzanowskim istnieją dwie stacje.

Wieczór Mickiewiczowski. W Oświęcimiu zastaraniem zjednoczonych wszystkich towarzystw polskich odbył się w niedzielę dnia 13 grudnia b. r. uroczysty wieczór Mickiewiczowski, na którem piękne słowo wstępne wypowiedział ks. Franciszek Graca, poczem w pełni rozwoju będący chór Koła śpiewa-

ckiego pod dyrektywą p. Orłowskiego odśpiewał kilka utworów narodowych.

Udatnym punktem programu były również dwie deklamacje wygłoszone bardzo poprawnie szczególnie przez p. Mayzla. Następnie przedstawiono: „Za sztandarem“, wspomnienie z dni walki o niepodległość Polski. Wszyscy amatorzy, grając bez zarzutu, ubiegali się o palmę pierwszeństwa. Wieczorek zakończył żywy obraz na tle narodowem.

Wielka niewłaściwość. Z Wadowic donoszą nam, że tamtejszy starosta traktuje swoich podwładnych z oddziału kancelaryjnego w sposób niesłychanie brutalny, używając do nich wyrażeń, które w przyzwoitem towarzystwie są stanowczo wzbronione. Nie sądzimy, aby to postępowanie znalazło uznanie u przełożonych p. starosty.

KRAKOW, 23 grudnia.

Arcyksiążę Stefan Karol z Żywca zamówił dla siebie i rodziny lożę i trzy fotele na wszystkie trzy koncerty Ignacego Paderewskiego.

Pożegnanie p. Kaweckiego. Przed odejściem wczorajszego popołudniowego pociągu pośpiesznego do Lwowa zgromadziło się całe nauczycielstwo szkół miejskich krakowskich w poczekalni I klasy, by pożegnać ustępującego ze stanowiska inspektora okręgowego tutejszych szkół miejskich p. Kaweckiego, zamianowanego radcą szkolnym krajowym.

W imieniu nauczycielstwa w nader serdecznych słowach przemówił p. K. Drozdowski, dyrektor szkoły im. św. Mikołaja, dając wyraz uczuciom i sympatji, jaką cieszył się p. Kawecki w sferach tutejszego nauczycielstwa. P. Drozdowski w przemówieniu swem podniósł również iście ojcowskie traktowanie nauczycielstwa przez p. Kaweckiego, który przez otwarcie licznych nowych szkół w mieście i utworzenie przez to nowych stałych posad, nie mało przyczynił się do polepszenia bytu materjalnego tutejszego nauczycielstwa. To też z żalem ogólnym żegnano odjeżdżającego.

Dodać musimy, iż ustępujący inspektor nieraz doznawał w Krakowie od pewnych sfer wiele przykrości, na które wcale nie zasłużył. Pożegnanie wczorajsze świadczy chyba najlepiej, że ogół nauczycielstwa nie solidaryzował się nigdy z postępowaniem pewnych jednostek.

Wydział krajowy, który przedewszystkiem obowiązany jest popierać produkcję krajową, świeżo dał dowód, że nie trzyma się tej zasady. Pan Dobrowolski aptekarz i fabrykant materjałów leczniczych w Podgórzu napróżno czynił starania, aby jemu powierzono dostarczenie leków dla szpitala św. Łazarza w Krakowie; oferty jego nie uwzględniono, pomimo, że była o 8 procent niższa od wiedeńskiej. Podobno ktoś skłonił firmę wiedeńską do zrównania ceny z ofertą p Dobrowolskiego i dostawę oddano Wiedniowi z krzywdą dla przemysłu własnego kraju.

A tak się dużo mówi i pisze o wspieraniu przemysłu krajowego — a w praktyce ci co tak mówią, robią wręcz przeciwnie.

Bal akademicki. W sobotę dnia 23 stycznia 1904 odbędzie się w sali hotelu Saskiego IV Bal akademicki, urządzony staraniem Czytelni akademickiej im. Ad. Mickiewicza.

Z teatru ludowego donoszą nam, że sztuka A. Mielewskiego p. t. „W noc Bożego Narodzenia“, którą w ubiegłym tygodniu publiczność się doskonale bawiła, graną będzie w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, na dochód „Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4“, następnie w sobotę i niedzielę po południu. Nadto dyrekcja wystawia w święta bardzo ładny obraz ludowy z 5 odsłonach, pełen komicznych scen, p. t. „Biedni“.

Ruch tramwajów będzie we czwartek zamknięty o g. 7 wieczorem, aby służbie tramwajowej dać możność spędzenia wieczoru wigilijnego w kole rodzinnym.

Dnia 25 t. j. w pierwsze święto, zaczną tramwaje kursować o godz. 8 rano.

W „Sokole“ podgórskim odbędzie się w dzień św. Sylwestra wieczornica taneczna dla członków, ich rodzin i gości. Lista zaproszeń otwarta do dnia 28 b. m. Po zaproszenia zgłaszać się należy w „Sokole“ u kursora. Początek zabawy punktualnie o g. 8 wieczorem przy muzyce wojskowej.

Próby z „Jasełek“ w pełnym toku. O ile można przypuszczać zostanie Jasełka dnia 3 stycznia po raz pierwszy odegrana.

Upadek z dachu. Wczoraj o godzinie 10 przed południem pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala św. Łazarza 28 lat liczącego Szczepana Leka — czeladnika blacharskiego, który na placu Groblach spadł z dachu z wysokości III piętra, przyczem uległ złamaniu prawej ręki tuż przy ramieniu.

Repertuar teatru miejskiego.

We środę 23 grudnia: „Hamlet“, trag. w 5 akt. W. Szekspira. (Ceny zniżone do połowy).

We czwartek teatr zamknięty.

W piątek 25 grudnia: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 8 obr., przerobił A. Walewski. (Po raz 9).

W sobotę 26 grudnia o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, obr. ludowy w 7 odsł. W. Lasoty. (Ceny zwykłe).

W sobotę o godz. 7 wieczorem: „Ludka“, krot. w 4 akt. P. Veber'a. (Po raz 10).

W niedzielę 27 grudnia o godz. 3 po południu: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 8 obr. przerobił A. Walewski. (Po raz 10).

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „Zmartwychwstanie“ (La Resurection), sztuka w 4 akt. z prologiem hr. Lwa Tołstoja i H. Bataille'a.

W poniedziałek 28 grudnia: „Półdziewice“, sztuka w 3 akt. M. Prevost'a. (Po raz 6).

We wtorek 29 grudnia: „Wesele Figara“, kom. w 5 akt. Beaumarchaie'go.

Repertuar teatru ludowego.

W piątek 25 grudnia: „W Noc Bożego Narodzenia“, opowieść zimowa w 8 odsłonach A. Mielewskiego z muzyką Świerzyńskiego, na dochód przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4.

W sobotę 26 grudnia po południu: „W Noc Bożego Narodzenia“, opowieść zimowa w 8 odsłonach A. Mielewskiego z muzyką Świerzyńskiego.

W sobotę wieczorem: „Biedni“, sztuka ludowa w 5 a. L. Świderskiego. (Po raz pierwszy).

W niedzielę 27 grudnia po południu: „W Noc Bożego Narodzenia“, opowieść zimowa w 8 odsłonach A. Mielewskiego z muzyką Świerzyńskiego.

W niedzielę wieczorem: „Biedni“, sztuka ludowa w 5 aktach L. Świderskiego. (Po raz drugi).

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

(W dni powszednie o 7, w dni świąteczne o 6 wieczór).

W poniedziałek 21, we wtorek 22 i we środę 23 grudnia: Prof. uniw. dr Włodzimierz Czerkawski: „Rozwój Galicji w drugiej połowie XIX wieku“ (w sali nr. 62 im. Kopernika w Collegium novum).

Arytmograf rombowy.

(Do nagrody).

I				2			
II			7	5	3		
III		2	5	8	4	11	
IV	2	5	8	4	11	1	10
V		6	4	11	9	4	
VI			3	1	8		
VII				10			

W miejsce cyfr należy wstawić odpowiednie litery, aby powstały słowa o następującem znaczeniu:

I. Spółgłoska.
II. Ryba w naszych rzekach.
III. Rzeka w Austrji.
IV. Rzeka w Galicji.
V. Służy do palenia.
VI. Rzeka w Niemczech.
VII. Spółgłoska.

Litery czytane z góry wzdłuż przekątni pionowej, dadzą rzekę w Galicji.

Za trafne rozwiązanie, przeznaczamy dwie nagrody powieściowe: jedną dla prenumeratorów miejscowych, drugą dla zamiejscowych.

Rozwiązania należy nadsyłać do Redakcji najpóźniej do dnia 6 go stycznia 1904.

Kącik humorystyczny.

Trafił swój na swego.

— Wyobraź pan sobie, gdy byłem pod biegunem, płomienie nam zamarzały, musieliśmy rąbać je siekierami.

— Phiii... mój panie, gdy ja byłem pod równikiem tośmy kurom kawałki lodu dawali do łykania, gdyż inaczej znosiły gotowane na twardo jaja!

Nie da się zbić z tropu.

Kupiec do natarczywego żyda komiwojażera: Gdybym się nie bał rąk powalać, zrzuciłbym cię ze schodów.

Komiwojażer. Może parę rękawiczek? Mam także.

Izba handlowa i przemysłowa.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta p. Alb. Mendelsburga wobec komisarza rządowego, delegata Namiestnictwa p. Fedorowicza.

Sprawy kolejowe.

Po wysłuchaniu sprawozdania z Ministerstwa handlu, Izba dokonała wyboru rewizorów dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w Zachodniej Galicji, tudzież ławników handlowych dla sądu krajowego w Krakowie i sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Członek Izby p. Dattner składał wyczerpujące sprawozdanie ostatniej sesji państwowej Rady kolejowej. W sprawozdaniu tem p. Dattner zaznaczył, że wskutek jego domagań Rada oświadczyła się za wprowadzeniem pociąg w którymby w ciągu jednego dnia można przybyć z Kalwarji do Krakowa i odjechać z powrotem, jak również za utrzymaniem dłuższego przystanku na stacji w Suchy, dla gości jadących w lecie z Krakowa do Zakopanego, tak aby podróżni w Suchy byli w możności spożycia obiadu. Przystanek ten — jak dotąd — przez dyrektora, radcę dworu Horoszkiewicza, był ograniczony do 5 minut, z powodu przypuszczeń niektórych dzienników, że dłuższe zatrzymanie się było obliczone na interes dla restauratora.

Po wyczerpaniu sprawozdania p. Dattnera członek Izby dr **Szarski** oświadczył się przeciw takiemu załatwieniu sprawy pociągu do Zakopanego i radził aby p. Dattner, jako delegat zasięgnął informacji u Towarzystwa Tatrzańskiego, gdzie można się dowiedzieć jaki rozkład jazdy byłby dla publiczności pożądany.

Pp. **Uderski** i **Anczyc** krytykowali inne niedogodności dla podróżnych na pociągach kolei północnej, a w szczególności omawiano pociąg między Krakowem a Warszawą, gdzie cztery godziny trzeba na przebycie z Krakowa do Granicy.

P. Dattner oświadczył, że — co do pociąg do Warszawy — spotkał się z niechęcią ze strony p. Jojtelesa.

Sprawozdanie to uzupełnił kilkoma szczegółami członek Izby p. B. **Wachtel**.

Przy składaniu tego sprawozdania i dyskusji nad sprawami kolejowemi obecnym był także sekretarz jeneralny dyrekcji kolei państwowej dr Wróbel.

Sprawa kanałowa.

Następnie kierownik biura Izby dr **Benis** składał sprawozdanie z posiedzenia krajowej Rady dla kanałów spławnych.

Według referatu Wydział, krajowy przedłożył projekt budowy dwóch portów koło Krakowa; jednego na Grzegórzkach, drugiego na gruntach płaszowskich.

Dostawa dla armji.

Izba uchwaliła poprzeć żądania stow. krakowskich szewców, aby otrzymać mogli dostawę dla armji przynajmniej na trzy lata.

Połączenia telefoniczne.

W końcu uchwaliła Izba domagać się połączeń telefonicznych międzymiastowych dla zagłębia Jaworznickiego, Wieliczki, okręgu: Jasło-Gorlice, Bogumina, Oświęcimia, Śląska pruskiego, Wrocławia i Berlina, oraz zaprowadzenia w Krakowie nowej „centrali“, opartej na t. zw. multiplikatorach, przy których nie trzeba kilkakrotnego dzwonienia.

Z sali sądowej.

Podgórscy chałaciarze.

W poniedziałek przed trybunałem orzekającym sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem radcy Turewicza, toczyła się kilkugodzinna rozprawa, w której dwaj żydkowie Hirsch Scheinmann i Jakób Bienenstock „nafciarze“ z Podgórza, oskarżeni byli o zbrodnię gwałtu publicznego z powodu, że „grosistę“ naftowego, wielkiego potentata żydowskiego w Podgórzu Aleksandrowicza mieli nastraszyć pewnemi odkryciami, za któreby Aleksandrowicz mógł być pociągnięty do odpowiedzialności karno-sądowej. Oskarżeni fortelu tego użyli, aby dokuczyć swemu konkurencyjnemu gnębicielowi, który chciał wszystkich drobnych handlarzy nafty zdusić. — Scheinmann i Bienenstock wyszukali sprawę sądową z przed kilknastu lat, w której Aleksandrowicz miał używać jakichś podejrzanych manipulacyj na wadze i świadków w tej sprawie wysłał do Ameryki. Ta groźba żydków tak podziałała na Aleksandrowicza, że się czuł „fyzycznie i moralnie zrujnowanym i całe nerwy się w nim trzęsają. Mam tak **rozgałęziony** interes a to miało wpliw na moje zdrowie tyż“.

Między świadkami znalazł się także Simsche Fränkel, rabin z Skawiny, jeszcze młody, delikatny żydek, który wzbraniał się zeznawać po polsku, a niemczyzna jego była po prostu żargonem chałatowców.

Toż samo oskarżony Bienenstock uparcie udawał Niemca, ale kiedy mu zwrócono uwagę, że go zrozumieć nie można, wcale dobrze odpowiadał po polsku.

W całej tej sprawie stawał tylko jako świadek jeden chrześcijanin p. Herman Fritsch, który przed kilkunastu laty był w stosunkach z Aleksandrowiczem i który zeznawał, że przy dostawie nafty miały tam być niedokładności na

wadze, ale z braku czasu nie chciał tej sprawy poruszać sądownie.

Zastępca prokuratora dr Geisler żądał ukarania w myśl aktu oskarżenia, zastępca prawny Aleksandrowicza adwokat dr Frühling, jako odszkodowania żądał przysądzenia „jednej“ korony.

Trybunał atoli uznał, że pogróżki oskarżonych mogły Aleksandrowicza przestraszyć, ale nie do tego stopnia, aby ich uznać winnymi zbrodni gwałtu publicznego i dlatego ich od oskarżenia uwolnił, zaś pretensję Aleksandrowicza odesłał na drogę cywilną.

Kronika literacko-artystyczna.

* Opuścił prasę nowy **Kalendarz krakowski** D. E. Friedleina.

Kalendarz ten zawiera oprócz starannie opracowanego kalendarjum kościoła rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego, wraz z podaniem kalendarza żydowskiego, kalendarz astronomiczny, jak również na każdy dzień obliczone daty wschodu i zachodu słońca, jako też zmiany księżyca, prócz tego każdy miesiąc opatrzony jest notatką p. t. „Rady gospodarcze“.

Najważniejszą część kalendarza stanowi dział literacki, na który złożyli się najznakomitsi pisarze nasi współcześni. Treść:

1) Tetmajer K. „Pragnienie“, wiersz.
2) Rydel L. „Jeńcy“, dramat w 3 aktach.
3) Gwiżdż Feliks, „Gość na weselu“, nowelle.
4) Rydel L., Aforyzmy.
5) Żuławski J., „Mędrzec“, wiersz.
6) Nowaczyński A. N, „Wesoła historja o smutnej Syrenie“, nowelle.
7) Wyspiański St., „Pogrzeb Kazimierza W.“, wiersz.
8) Tetmajer Wł., „Mały obrazek“, nowelle.
9) Żuławski J., „Wianek mirtowy“, akt drugi.
10) Tetmajer, Apostrofa, wiersz.
11) Słończewska K. „Trzy kobiety“, nowelle.
12) Nowaczyński A. N. Aforyzmy sowiżdżalskie.

Drugą ważną część kalendarza stanowi dział informacyjny, mieszczący opisy miast Krakowa, Lwowa i Wieliczki, wraz z podaniem dla przejezdnych sposobów zwiedzania tychże, dalej rady gminne obu miast i t. p.

Podaje również kalendarz opis ważniejszych zdrojowisk polskich pod trzema zaborami i spisy lekarzy i adwokatów w Krakowie, Lwowie i Warszawie; wreszcie wykaz najważniejszych szkół w kraju, przepisy pocztowe i kolejowe i t. d.

Kalendarz zdobi okładka rysunku S. A. Procajłowicza. Objętość kalendarza 20 arkuszy, t. j. 320 stronic.

TELEGRAMY

Mianowania w skarbowości.

Lwów 22 grudnia. (Tel. pryw.). „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Prezydjum krajowej galicyjskiej dyrekcji skarbu zamianowało prowizorycznymi adjunktami podatkowymi praktykantów podatkowych: Władysława Klimowicza, Wojciecha Hrabiego, Bolesława Michasewicza, Władysława Wiśniowskiego, Markusa Żarkowera, Joachima Turteltauba, Józefa Grzegorczyka, Józefa Lewandowskiego, Hermana Brandmarka, Romana Oryszkiewicza, Franciszka Kowalewskiego, Kazimierza Strzałkowskiego, Salomona Frischa, Jana Madeyskiego, Maksymiljana Pekaza, Ryszarda Hubaczka, Stanisława Piotrowskiego, Stanisława Zamka, Jana Kaszowskiego i Michała Czerwińskiego.

Prezydjum krajowej dyrekcji w Borku zamianowało adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi ukwalifikowanego podoficera rachunkowego I klasy 90 p. p. Jana Garczyńskiego, praktykantów podatkowych Alfreda Ostrowskiego, Józefa Rajewskiego, Apollona Zaleskiego, ukwalifikowanego podoficera rachunkowego I kl. 77 p. p. Józefa Świkę i praktykanta podatkowego Romana Czerewkę.

Powołanie do Izby panów.

Wiedeń 23 grudnia. Ambasador pozasłużbowy jenerał kawalerji Wiktor hr. Dubsky i poseł poza służbą jenerał-major Juljusz bar. Horszt zostali powołani do Izby panów.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt 22 grudnia: Po przemówieniu posła Rotha została zakończoną dyskusja jeneralna nad przedłożeniem o kontyngencie rekruta. Na prawicy odezwały się głośne okrzyki „Eljen“. Zabrał głos minister honwedów Nyiri i oświadczył, że zastrzega sobie odpowiednie omówienie szeregu spraw wojskowych, poruszonych w ciągu dyskusji, nad nową ustawą wojskową.

Minister honwedów Nyiri wskazuje przedewszystkiem, odnośnie do potrzymania trzecioroczenych żołnierzy, na swoje wywody z dnia 24 go listopada. Wylicza ponownie powody, jakie zmusiły do tego zarządzenia. W sprawie rezerwy zapaśniczej zaznacza minister, że kontyngent rekruta dotychczas nie został uchwalony.

Nawet gdyby obecnie uchwalono kontyngent rekruta, nie możliwem byłoby zaciągnięcie w szeregi nowych rekrutów przed połową maja. Wobec tego, że zdolność armji polega właśnie na ciągłości i na wypadek gdyby zewnętrzna akcja państwa z wiosną była potrzebną, byłoby wielką lekkomyślnością ze strony rządu, gdyby nie miał dostatecznej siły wojskowej. Do tego przyczynia się także położenie polityczne na półwyspie Bałkańskim, w którem tkwi zaród wielu ewentualności i niespodzianek (Poruszenie na lewicy).

Ze względu na najbliższe sąsiedztwo Węgier i Bałkanu, zarząd wojskowy nie mógł postąpić lekkomyślnie i pod żadnym warunkiem nie mógł wziąć na siebie odpowiedzialności za przedwczesne pozbawienie się siły zbrojnej.

Budapeszt 23 grudnia. W Sejmie, w dyskusji nad kontyngentem rekruta, minister honwedów Nyiry w dalszym ciągu swych wywodów podnosił jeszcze raz, że armja musi być przygotowaną na wszelkie niespodzianki. Co się tyczy powołania rezerwistów zapasowych, wskazuje na ustawę, która na to pozwala w wyjątkowych wypadkach, a taki wypadek obecnie rzeczywiście zaszedł, albowiem jeszcze nie uchwalono kontyngentu rekrutów na rok 1903, a nadto polityczne stosunki na półwyspie bałkańskim usprawiedliwiają takie zarządzenie, ponieważ musimy się starać, abyśmy na wypadek przerzucenia się płomieni z sąsiedztwa, mogli je zaraz ugasić. Minister odpiera twierdzenie, jakoby to zarządzenie nie było wskazanem względami rzeczowymi, a było tylko presją polityczną i groźbą, albo nawet środkiem zemsty za obstrukcję. Prawdą jest, że za wszystko trzeba robić odpowiedzialną obstrukcję, jednakże nic innego nie pozostało do uczynienia, jak wydać to zarządzenie, jeżeli chciało się utrzymać armję na wysokości jej zadania. Zresztą tym, którzy zostali zatrzymani, zostaną darowane trzy ćwiczenia wojskowe. Minister prosi o rychłe uchwalenie kontyngentu rekrutów, albowiem im później to nastąpi, tem dłużej będzie się musiało zatrzymać żołnierzy.

Zarząd wojskowy może nawet będzie zmuszony urlopowanie w jesieni roku przyszłego znacznie ograniczyć. Partja niezawisłości pojęła roztropnie sytuację i uznała, że dalsze prowadzenie obstrukcji sprzeciwiałoby się interesom kraju. Minister nie chce wskazywać na ogromne szkody, jakie obstrukcja wyrządziła przemysłowi, rolnictwu i parlamentaryzmowi, a powołuje się tylko na to, jak niebezpiecznym procedensem może być obstrukcja na przyszłość, jeżeli do parlamentu wejdą te żywioły, które dziś jeszcze zachowują się biernie, jeżeli zostaną wybrane w tak znacznej liczbie, że również będą mogły prowadzić obstrukcję i będą ją prowadziły przeciw idei państwowej. (Głosy: My ich wyrzucimy!).

Minister: To nie jest przecież środek parlamentarny! W końcu prosi minister o odrzucenie wniosków opozycyjnych i o jak najrychlejsze przyjęcie przedłożenia.

Po przemowie referenta prezydent udzielił głosu tym, którzy przedłożyli wnioski odmienne. Całą resztę posiedzenia zapełniła mowa posła Hellebrontha.

Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Wyrok w procesie kiszyniewskim.

Kiszyniew 23 grudnia. Wyrok należy tem uzupełnić, że odrzucono pytanie w kierunku poprzedniej umowy wykonania zaburzeń.

Kardynał Rampolla

Rzym 23 grudnia. O zdrowiu kardynała Rampolli dochodzą smutne wiadomości. Ks. kardynał już od dłuższego czasu czuł się słabym; prócz tego przed kilku dniami, wskutek upadku w pokoju, potłukł sobie rękę i biodro.

Dr Lapponi odwiedza dwa razy dziennie ks. kardynała.

Nagrody prasy.

Paryż 23 grudnia. Komitet syndykatu paryskiej prasy rozdzielił nagrody 100.000 fr. w ten sposób, że p. Curie-Skłodowska otrzymała 60.000 fr. na dalsze badania radium, a p. Branly 40.000 fr. na dalsze badania telegrafu bez drutu.

Z dalekiego Wschodu.

Kolonia 23 grudnia. (Tel. wł.). „Kölnische Zeitung“ otrzymała wczoraj wieczorem depeszę z Londynu, donoszącą na podstawie najdokładniejszych informacyi, że **Japonja stanowczo wypowie wojnę Rosji.**

Japonja oczekuje tylko, aby mrozy ścięły morze przy brzegach rosyjskich, a zwłaszcza w porcie Władywostoku. — W ten sposób flota rosyjska będzie unieruchomioną i odciętą od swoich magazynów wojennych.

Japonja jest przekonaną, że dzięki temu unieruchomieniu, swoją flotą zniszczy **odrazu flotę rosyjską** i odrazu zapewni sobie pomyślny przebieg wojny.

Berlin 23 grudnia. (Tel. wł.). Rząd rosyjski czyni tutaj gorączkowe zabiegi około zaciągnięcia pożyczki **pięćset miljonów rubli** na pokrycie kosztów wojny z Japonją. Przy likwidowaniu tej pożyczki bankierzy starają się wyzyskać sytuację i ze względu na bardzo złe stosunki finansowe Rosji stawiają nader wygórowane warunki.

Petersburg 23 grudnia. „Nowoje Wremja“ donosi, że zapytany petersburski poseł japoński, czy prawdą jest, że Japonja wystosowała do Rosji „ultimatum“, odpowiedział, iż nic o tem nie wie.

Londyn 22 go grudnia. „Daily Mail“ donosi z Szanghaju: Angielski okręt „Syriusz“ który miał tutaj przezimować, otrzymał rozkaz udania się do Wej-Haj-Wej. Oczekują tam koncentracji okrętów.

Sprawy macedońskie.

Konstantynopol 22 grudnia. W toku rozpoczynającego się pojutrze bajramu, ma być ogłoszona amnestja dla Bułgarów macedońskich, przyrzeczona przez W. Portę oddawna rządowi bułgarskiemu i egzarsze.

Ceny targowe z dnia 22 grudnia.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica biała od —·— do —·— kor., pszenica czerwona i żółta od 17·— do 17·80 kor., pszenica węgierska od 17 — do 17·60. żyto krajowe 13·40 do 14·40, żyto węgierskie od 15 — do 15·50. jęczmień na krupy od 12·— do 12·60. owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 13·50, groch od 19·— do 26·—, tatarka od 14·— do 15·—, proso od 11·50 do 13·—, fasola od 19·50 do 26·—, jagły od 20·— do 28·—, siano od 7·20 do 7·60, słoma od 4·60 do 5·—, koniczyna od 8·— do 8·40, ziemniaki za hektolitr 4·— do 5·20, jaja za kopę od 3·20 do 4·—, masło za kilogram od 2·— do 2·40, masło za garniec od 7·— do 8·50, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 176·—, Okowita na 75° od —·— do 136·—. Kukurudza za 100 klgr. od 12·20 do 13·50 Kapusty świeżej w głowach za kopę od — — do —·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 104·— do 120·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —.—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·— Rzepak zimowy za 100 klgr. od 20·— do 22·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 2 -go grudnia. — (Giełda pop.). — Godzina 3·— Marki 117·32 Renta majowa 100·55, Węg. renta koronowa 98·95, Akcje austr. zakładu kredyt. 687·50, Akcje węg. 780·—, Akcje Anglobanku 281·—, Akcje Unionbanku 542·— Akcje Länderbanku 442·—, Akcje kolei państ. 677·50 Lombardy 90·—, Akcje fabryki broni 449·—, Akcje tutoniowe 349·—, Akcje Alpiny 410·75 Losy tureckie 139·25, Ruble 252·75.

Cukier (spok.) 19·45. spirytus (idz. w g.) 43·20 nafta niezmieniona.

Berlin 22-go grudnia. — (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 216·25, Towarzystwo dyskontowe 189·—.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Kraków dnia 18/12 1903.

L. 6249.

Konkurs.

Podpisany Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs **na posadę sekretarza.**

Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy wykażą się wyższemi studyami uniwersyteckiemi, rolniczemi lub prawniczemi oraz praktyką administracyjną i rolniczą. 3374 2 5

Podania wraz z dowodami kwalifikacyi i świadectwami wnosić należy najpóźniej do 10-go stycznia 1904 do biura Komitetu (Kraków Basztowa 6). Pensja będzie do objęcia od 15 lutego 1904. Płaca według kwalifikacyi.

Z Komitetu c. k. Krakowskiego Towarzystwa rolniczego.

W najgłębszej pokorze

ze łzami w oczach udaję się do serc litościwych. Jestem wdową już lat 30 po nauczycielu ludowym, emigrancie, po którym nie pobieram najmniejszej pensyi. Pogrążona więc jestem w największej nędzy, wyniszczona 11-letnią chorobą mej córki seminarzystki, w której zachowaniu życie. Już 3 lata t. j. od śmierci mej córki mało opuszczam łoże boleści. Nie mając z nikąd żadnej pomocy błagam litościwe serca, aby raczyły zmiłować się nad nędzną staruszką liczącą już 70 lat a ja na słabych i chwiejących nogach zawlokę się do tej Królowej Cudownej u OO. Karmelitów na Piasku i tam błagać będę o zdrowie i błogosławieństwo dla moich Dobrodziei. Z głębokim szacunkiem **Rozalia Wicherek,** ulica Rajska L. 10

Kraków dnia 18/12 1903
L. 2530.

KONKURS.

…lpisany Komitet c. k. Towarzy… rolniczego ogłasza niniejszem kon… **na posadę kierownika …ra rachunkowego,** które pro… i buchalteryę dla poszczególnych …ków Towarzystwa do biura przy… …ących.

…magana jest dokładna znajomość …nkowości rolniczej, a zatem za… o rachunkowości, jak rolnictwa. …rwszeństwo mieć będą kandydaci, …y wykażą się praktyką w innych …ch rachunkowych rolniczych.

…ca wedle kwalifikacyi, od 1800 …o 2400 kor. z możliwem podwyższeniem na przyszłość Posada jest do objęcia od 1-go lutego 1904 r. Termin … wnoszenia podań do 10 stycznia br.

Z Komitetu c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego.
…390

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogossowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

GŁOS NARODU.

Od Redakcyi:

Premium artystyczne: kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty.

Tygodnik Illustrowany

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

SYN MARNOTRAWNY - - powieść współczesna **Józefa Weyssenhoffa.**

MROK powieść historyczna A. KRECHOWIECKIEGO.

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Illustrowanego otrzyma: **53** numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopjami obrazów, illustracjami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową — nadto

premjum wyjątkowe bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) **Powieści i Dzieł popularnych**

W tem 12 tomow dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających „POTOP“ i „PAN WOŁODYJOWSKI“ **oraz 12 tomów dzieł różnych autorów z dziedziny literatury, historji, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p.** — W Styczniu: **„Wielkie legendy ludzkości“;** w Lutym: **„Małżeństwo u różnych narodów“;** w Marcu: **„ ycie artystyczne ludzkości“** (z illustracjami).

W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłómaczona. 3371 2 6

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE:

Główna ekspedycja „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO“ we Lwowie, Pasaż Hausmana L. 9, w Krakowie: Gebethner i Sp. oraz wszystkie księgarnie.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza, 12 tomami dzieł popularnych i dodatkiem powieściowym w arkuszach:

we Lwowie:		w Galicji i Bukowinie z przesyłką poczt.:	
Kwartalnie	6 koron 80 hal.	Kwartalnie	7 koron 20 hal.
Półrocznie	13 koron 60 hal.	Półrocznie	14 koron 40 hal.
Rocznie	27 koron 20 hal.	Rocznie	28 koron 80 hal.

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce), **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko **40** hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów **2** kor. **40** hal., półrocznie za 12 tomów **4** kor. **80** hal., rocznie za 24 tomów **9** kor. **60** hal. Należytość tę prosimy nadsyłać razem z premumeratą. — **Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza,** z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy **65** kor., w oprawie **89** kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie **3** kor. **20** hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 13 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna Ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, pasaż Hausmana 9.